

Cienka czerwona linia

Tekst i zdjęcia Jagoda Kołodziejczak i Kamil Całus

W ciągu sześciu lat od poprzedniego ataku terrorystycznego wydano w Moskwie duże środki na wzmocnienie systemu bezpieczeństwa w metrze. Marcowy atak pokazał jednak, że nie zrobiono w tej kwestii tyle, ile obiecano, a poczucie zagrożenia, od lat uśpione, znów pojawiło się wśród mieszkańców stolicy.

Metro zbudowano na polecenie Stalina jako wyzwanie rzucone burżuazji przez prostych proletariuszy: oto prosty naród będzie mógł przechadzać się „carskimi pałacami” każdego dnia w drodze do pracy. Otwarcie pierwszej linii – czerwonej, zwanej też Sokolniczeską – miało miejsce 15 maja 1935 roku. Łączyła ona stację Sokolniki z położonym w centrum miasta Parkiem Kultury i Wypoczynku imienia Maksima Gorkiego. Metroliten, jak dumnie zwą swoją kolejkę moskwiczanie, jest najbardziej popularnym środkiem transportu w moskiewskim megapolis. Każdego dnia korzysta z niego około dziesięciu milionów ludzi. Szacuje się, że między pierwszym a drugim wybuchem w podziemiach znajdowało się około dwóch milionów pasażerów...

Cisza w eterze

Wiatr rozrzucał błyszczące czarne kartki po placu Teatralnym. Wadim pochylił się, podniósł jedną i wymamrotał:

– Szkoda słów...

Z irytacją cisnął ulotką o ziemię.

– Zginęło czterdzieści osób, a oni piszą, że z powodu zamachów wielu z nas musiało przesunąć umówione spotkania, zrezygnować z zajęć lub skorzystać z transportu naziemnego – syknął ironicznie. – To było w tym najstraszniejsze?

Treść ulotki nawołującej do zebrania się w środowy wieczór przed Łubianką, by uczcić pamięć ofiar, zirytowała Wadima i jego przyjaciół.

– Gdy podawali w telewizji wiadomość o zamachach, w pierwszej kolejności poinformowali, że zabytkowe marmury i granity, którymi wyłożono stację Łubianka, nie ucierpiały na skutek eksplozji – mówi Rosjanin. – Dopiero chwilę później

dodali, ile osób zginęło. Sami widzicie, jakie media mają tu priorytety – kończy, odpalając papierosa.

Mieszkańcy Moskwy przez kilka pierwszych dni po zamachu nie mogli pozbyć się niesmaku, jaki pozostawiła po sobie pasywna postawa regionalnych i ogólnokrajowych stacji telewizyjnych. W ciągu godziny od pierwszego wybuchu żadna z głównych stacji nie powiadomiła o tragedii. Do wczesnego popołudnia żaden z liczących się kanałów nie informował o faktycznej sytuacji w mieście. Pierwsza krótka informacja pojawiła się na kanale EuroNews 24, a następna o godzinie 8.22 na informacyjnej stacji Rossija 24. Należy jednak zastrzec, że oglądalność obu tych kanałów jest niezwykle niska – korzysta z nich 2 procent widzów. W prasie drukowanej złośliwie komentowano reakcję telewizji, która rano zachowywała się, jak gdyby nic się nie stało. Gdy na Łubiance umierali ludzie, widzowie mogli oglądać programy kulinarne, słuchać plotek, obejrzeć telenowelę lub poranny film. Informacje były oszczędne i pozbawione jakiegokolwiek komentarza ze strony prowadzących. Więcej mówiono o powodziach w regionach Rosji i wizycie premiera Władimira Putina w Krasnojarsku. Największe zarzuty wysuwa się wobec lokalnej stacji TV Centr, która zamiast na bieżąco informować o sytuacji w metrze i na drogach, a także o tym, gdzie uzyskać informacje o najbliższych, milczała do dziesiątej, serwując w tym czasie widzom radziecki film *Droga*. Inna stacja nadawała dokument poświęcony sposobom, w jaki terroryści na całym świecie wykorzystują systemy podziemnej komunikacji miejskiej dla swoich celów. Mało kto zdawał sobie wówczas sprawę, że media, podlegające zastronemu w wyniku poprzednich ataków terrorystycznych prawu, miały związane ręce i czekały na zgodę władz umożliwiającą wyemitowanie informacji, którymi dysponowały. Były też inne problemy.

– Drugi zamach miał miejsce na stacji Park Kultury, mieszczącej się naprzeciw siedziby agencji informacyjnej RIA Nowosti – opowiada dziennikarka kanału RTR. – Kiedy doszło do pierwszej eksplozji, szefostwo wysłało na miejsce wybuchu wszystkie dostępne kamery. Nikt nie spodziewał się drugiego zamachu, więc gdy do niego doszło, okazało się, że nie ma wolnego sprzętu.

W dniu zamachów bierność mediów doprowadzała mieszkańców stolicy do furii, ale już po tygodniu studentka socjologii z pewnością w głosie stwierdziła:

– Służby specjalne powinny kontrolować Internet. Informacje przekazywane przez terrorystów nie mogą trafiać na zewnątrz. – Po chwil namysłu z jeszcze większym przekonaniem dodała: – Media należy kontrolować...

A jeśli to „oni”

Wołodia lubi rozmawiać. Od zawsze był ciekawy świata i otwarty na nowości. Do Moskwy przyjechał kilka lat temu z Władywostoku. Z uśmiechem znosi docinki rodowitych mieszkańców stolicy, opowiadających niewybredne anegdoty o *za-*

Sytuacja była pod kontrolą. Jedynie brak informacji i krążące w jej miejsce plotki o kolejnych wybuchach kładły się cieniem na działaniach organów porządkowych.

MKADaszach – mieszkańcach świata leżącego poza zewnętrznym pierścieniem komunikacyjnym Moskwy. Jednak temat zamachów w metrze sprawia, że zarówno on, jak jego przyjaciele poważnieją. Gdy spotkaliśmy się z nimi na stacji Kuźniecki Most, zabrali nas do pobliskiej kwaciarni, kupili kwiaty i zanieśli je na prowizoryczny ołtarz, ustawiony w centralnym punkcie peronu Park Kultury.

– To wina władz – przebąkiwali znacząco. – Może to jednak Oni? – pytali, potakując sobie nawzajem.

„Oni” to nie Czeczeni, Ingusze czy mieszkańcy Dagestanu. „Oni” są dużo bliżej. Może nasi znajomi wcale nie szepotali ze strachu przed tym, że ktoś obcy może ich usłyszeć? Może bali się stracić wiarę? Wiarę, że to jednak nie ich własna władza pozwoliła wyrządzić krzywdę.

Temat ten często pojawiał się w codziennych rozmowach. Spekulowano, że za zamachem stoją przedstawiciele resortów siłowych. Plotka miała i do dziś ma silne podstawy. Na kilka tygodni przed zamachami prezydent Dmitrij Miedwiediew zaproponował poważną reformę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, która mogła nie spodobać się wielu wysoko postawionym urzędnikom.

– To proste przesłanie do władz i społeczeństwa – z drwiącym uśmiechem tłumaczy były milicjant. – Uważacie, że jesteśmy kiepscy i należy nas reformować? No to proszę! Sami sobie radźcie z utrzymaniem bezpieczeństwa w kraju.

Jeden z głównych dzienników opublikował na potwierdzenie tej tezy tekst, w którym bezpośrednio zarzucił służbom mundurowym, że wiedziały o zamachach parę dni wcześniej. Według dziennikarzy, MSW otrzymało kilka szyfrogramów ostrzegających o planowanych atakach. Dziennikarzom udało się także porozmawiać z kobietą o kaukaskiej urodzie, którą zatrzymano na kilka minut przed pierwszym atakiem. Została wylegitymowana jeszcze przed wybuchem na Łubiance, o godzinie 7.40 czasu moskiewskiego na stacji Ochotnyj Riad na Sokolniczeskiej linii metra. Mimo że miała wszystkie wymagane dokumenty, zaprowadzono ją do oddziału milicji, gdzie stała się świadkiem działań służb mundurowych. Z ich rozmów można było wywnioskować, że zatrzymania kobiet miały miejsce na różnych stacjach *podziomki*, ale u żadnej niczego podejrzanego nie znaleziono. O tym, że doszło do wybuchów, kobieta dowiedziała się, gdy do pomieszczenia wbiegł jeszcze jeden milicjant, zapewne komendant oddziału. Z samego progu miał krzyknąć: „Jak mogliście je przepuścić? Przecież mieliście informację!”

Oficjalnie milicja zaprzecza, że posiadała wiedzę o możliwych atakach. Nieoficjalnie jej pracownicy przyznają, że docierały do nich wspomniane już zaszyfrowane telegramy z informacjami, że bojownicy planują wysadzić się w moskiewskich środkach transportu.

Wśród mieszkańców Moskwy pojawia się pytanie, jak to możliwe, że mimo podejmowanych przez służby mundurowe akcji zapobiegawczych, dwie kobiety demonstracyjnie ubrane na czarno uszły ich uwadze i bez problemów dojechały do jednej z najbardziej kontrolowanych części miasta. Przy stacji Łubianka znajduje się centralny oddział FSB, siedziby Administracji Prezydenta, Centralnej Komisji Wyborczej i Państwowej Inspekcji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. Wątpliwości wzbudza też fakt, że przez sześć lat od poprzedniego ataku wydano dużo środków na wzmocnienie systemu bezpieczeństwa w metrze. Poniedziałkowy atak udowodnił, że nie zrobiono w tej kwestii tyle, ile obiecano, a poczucie zagrożenia, uśpione przez kilka lat, znów pojawiło się wśród mieszkańców stolicy.

Wróg za progiem jest doskonałym uzasadnieniem zwiększenia kontroli obywateli. Takie pomysły, określające współpracę z organami bezpieczeństwa w imię narodowej solidarności jako powinność każdego Rosjanina, pojawiły się na łamach prasy już następnego dnia po zamachach. Kwestię tę podnieśli liderzy partii Słuszna Sprawa Georgij Bowt i Leonid Dozman na łamach „Kommiersanta”: „W chwili próby rosyjskie społeczeństwo powinno podjąć możliwie najszerszą współpracę z organami porządku publicznego, okazując w ten sposób obywatelską solidarność”.

Uwaga, drzwi się zamykają

Ruch w poniedziałkowy poranek 29 marca był większy niż zwykle. Po ulicach kręciły się tłumy ludzi, wielu próbowało w biegu skontaktować się z bliskimi, ale sieci komórkowe niemal nie działały. Później dowiedzieliśmy się, że władze nakazały zawieszenie funkcjonowania telefonii bezprzewodowej. Nie było paniki. Ze strzępów rozmów można było wnioskować, że moskwiczanie bardziej niż samymi zajściami przejęli się tym, jak dotrzeć do pracy. Czerwona linia metra została zamknięta, a ruch na okrężnej ograniczony. W jego miejsce uruchomiono transport naziemny, lecz jednocześnie zamknięto Sadowoje Kolco – obwodnicę ścisłego centrum miasta. W rezultacie na ulicy ustawił się długi sznur autobusów. Kierowcy wykrzykiwali nazwy miejsc, do których jechali. Wokół, nie wiadomo skąd, pojawiły się służby pomagające kontrolować przepływ niecodziennego na powierzchni tłumy.

Jeszcze przed dziesiątą sytuacja została opanowana. Jedyne brak informacji i krążące w ich miejsce po mieście plotki o kolejnych wybuchach kładły się cieniem na działaniach organów porządkowych. Z każdym krokiem tłum gęstniał. Widać już było najbliższą stację metra – Park Kultury. Ulice wokół były zamknięte dla samochodów i pieszych. Na drugą stronę trzeba było przechodzić pod mostem Krymskim. Na miejsce przybyło kilka stacji telewizyjnych i służby porządkowe. Z zasłyszanych rozmów wynikało, że Moskwa rzeczywiście nie wierzy łzom. Miejscowi

taksówkarze, wietrząc dobry zarobek, kilkakrotnie podnieśli ceny za przejazd. Mówiło się, że miał miejsce trzeci wybuch, tym razem na stacji Prospekt Mira, że po stolicy krążą terrorystki – czarne wdowy. Czuło się niemal namacalny niepokój. Tego dnia zwyczajowym przywitaniem na ulicach Moskwy, na korytarzach urzędów i uczelni nie było tradycyjne „*Priwiet!*”, ale: „*Ty żyw?*”.

Efektowne, nie efektywne

Najbardziej zdecydowana i emocjonalna wypowiedź na temat walki z terroryzmem padła już w dniu zamachu z ust prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa:

„Znajdziemy ich i zniszczymy. (...) To zwyczajne zwierzęta. Niezależnie od tego, jakie były ich motywacje, ich działania są zbrodnią przeciwko każdemu prawu i każdej moralności”.

Prezydent polecił MSW i FSB „dokładnie kontrolować sytuację”, ale bez naruszania praw obywatelskich.

Doktora Siergieja Markiedonowa, historyka z Rosyjskiej Akademii Nauk, głęboko zaskoczyło postępowanie władz.

– Pierwsze, o czym zaczęto myśleć po zamachach, to narodowość sprawców. Pytanie sprowadzało się właściwie do jednej kwestii: „Czeczeni” czy „nie-Czeczeni”. A przecież od zamachów w Biesłanie, czyli od czterech lat, nie istnieje już zjawisko czeczeńskiego separatyzmu – tłumaczy Markiedonow. – Nawet Doku Umarow, który już dwa dni po zamachach przyznał się do ich zorganizowania, nie walczy o powstanie niepodległej Czeczenii. Wielokrotnie powtarzał, że jego celem jest stworzenie Imirat Kawkaz, czyli kaukaskiego państwa opartego na prawie szariat, które w późniejszej perspektywie przyłączono by do szerszej, ponadnarodowej struktury islamskiej. On nie chce wolnej Czeczenii – podkreśla naukowiec.

Kilka dni po zamachach Dmitrij Miedwiediew spotkał się z przedstawicielami partii zasiadających w Dumie. Chwilę wcześniej lider komunistów Gienadij Ziuganow zwrócił się z ostrym żądaniem przywrócenia zawieszanej przed laty kary śmierci, chociaż nie dla wszystkich. Zadowoliliby go wykonywanie jej wobec terrorystów. Rosyjski prezydent łagodnie tłumaczył zgromadzonym politykom, że w kwestii kary śmierci Rosja ma zobowiązania wynikające z układów międzynarodowych. W pewnej chwili jednak zawiesił głos i stanowczo dodał: – Mogę was, panowie, zapewnić, że bez względu na status prawny kary głównej ci, którzy dokonali aktów terroru, umrą.

To wystąpienie zaskoczyło Rosjan. Jeszcze nigdy Miedwiediew nie mówił w tak ostrym stylu, przypominającym wypowiedzi Władimira Putina.

Markiedonow uważa taką pozycję najwyższych władz za poważny błąd. Dla niego każdy terrorysta, który ginie od federalnych kul czy rakiet, to idealny wzór bohatera dla młodych mieszkańców Kaukazu. Zabijanie bojowników jest być może efektowne, ale na pewno nie efektywne.

– Terrorystów należy łapać, sądzić, a potem osadzać w więzieniach. Należy poddać ich procesowi, w którym ujawnią swoich współpracowników – przekonuje Markiedonow. – Tylko w ten sposób można zedrzeć z nich aurę bohaterstwa.

Wtórzuje mu Igor Koroczenko, redaktor naczelny miesięcznika „Nacionalnaja obo-rona”. Namawia do oferowania wysokich nagród terrorystom, którzy zgodziliby się ujawnić swoich współników:

– Dajmy im te 5 milionów dolarów i pozwólmy rozpuścić się w powietrzu, zniknąć. W ten sposób terrorystyczne podziemie zacznie rozpadać się od środka, jego członkowie stracą autorytet. A bezpieczeństwo? Kiedy nasza reprezentacja piłki nożnej gra źle, wynajmujemy dobrego zachodniego trenera, płacimy mu porządne pieniądze i pozwalamy doświadczonemu zawodowcowi uczyć naszych zawodników. Zróbmy to samo z bezpieczeństwem. Kto najlepiej radzi sobie z terroryzmem? Izrael.

Jak czuje się w metrze człowiek o nierosyjskiej twarzy? Wsiada, bo musi, spuszcza wzrok. Ściąga na siebie spojrzenia, kątem oka widzi, jak ludzie odsuwają się od niego.

Wynajmijmy specjalistę do walki z palestyńskimi zamachowcami i zapewnijmy naszym funkcjonariuszom profesjonalne szkolenia.

Ale Jewgienij Satanowski, prezes Instytutu Bliskowschodniego, nie spodziewa się wiele po tego typu szkoleniach.

– Nawet najlepsze doświadczenie w rozpoznawaniu zagrożenia nie ukróci korupcji, która pozwoliła autobusom pełnym terrorystów przejść kontrolę milicyjną i wjechać do Biesłanu. Lokalni przywódcy religijni przejmują kontrolę nad społeczeństwem w sytuacji, gdy struktury polityczne nie są w stanie same sprawować jej w sposób skuteczny – ocenia.

Miedwiediew mówił o zamachowcach językiem Putina: „Znajdziemy ich i zniszczymy”, „To zwyczajne zwierzęta”.

Już dzień po atakach rosyjscy politycy dzielili się z mediami pomysłami na poradzenie sobie z terroryzmem. Ich propozycje wahały się od przywrócenia kary śmierci do osobistej odpowiedzialności działaczy rozpalających negatywne emocje między różnymi grupami społecznymi. Deputowany Dumy Siergiej Abelcew uważa, że proponowana przez Ziuganowa kara śmierci to jeszcze za mało. Według niego, martwe terrorystki także powinny być odpowiednio osądzone, gdyż jedną z motywacji zamachów terrorystycznych są pieniądze, które za wykonane zadanie dostają rodziny samobójczyń. Aby przeciwdziałać terroryzmowi, należy więc konfiskować całe majątki osób związanych z szachidkami. Z kolei lider LDPR Władimir Żyrynowski uważa, że środki nie muszą być aż tak surowe. Wystarczy, że FSB wzmocni kontrolę zarówno na Kaukazie Północnym, jak i w całym kraju. W tym celu Żyrynowski proponuje wprowadzić biometryczną rejestrację obywateli na terenie Federacji.

Hidżab to nie mundur

Alsa nabrała powietrza w płuca i wyszeptwała:

– Boję się.

Uniosła wzrok.

– Wiesz, jak to jest w metrze? Wsiadasz, bo musisz, a potem spuszczasz wzrok, zaciskasz mocno pięści i patrzysz w podłogę. Czujesz na sobie spojrzenia, kątem oka widzisz, jak ludzie odsuwają się od ciebie. A przy tym wszystkim boisz się, że wśród tych, na których nie możesz nawet spojrzeć, jest terrorysta. Boisz się podwójnie: tego, co inni, i samych innych.

Wyraźnie chciała jeszcze coś dodać, lecz niespodziewanie zarumieniła się, przepraszając, że nie poczęstowała nas herbatą. Po chwili wróciła z gorącym napojem. Mówi, że nigdy nie zdarzył jej się taki nietakt. Nigdy przed poniedziałkiem... Pytamy o szachidki, o ich motywacje. Alsa wzdryga się.

– Nie nazywajcie ich tak. Szachid to święty wojownik, nie tchórz zabijający niewinnych ludzi. Te kobiety nie były mużłmankami, nie mogły być. Przecież my nie zabijamy niewinnych ludzi. Nam nikogo nie wolno zabijać. Musicie zrozumieć, że hidżab to nie mundur.

Zamyśla się, a po chwili wyznaje, że ma córkę w Petersburgu. Co dzień dziękuje Najwyższemu, że mieszka właśnie tam.

Cena życia

Dzień po zamachu Moskwa przycichła. Metro działało normalnie, ale czuć było napięcie. Wśród zwykłych komunikatów pojawiły się ostrzeżenia ochrony metra. Ludzie dyskretnie przyglądali się sobie nawzajem, każdą większą torbę prześwietlały dziesiątki oczu. W tej atmosferze znikło piękno „carskich pałaców”, na pierwszy plan wysunęła się podejrzliwość. Na stacjach Łubianka i Park Kultury panowała cerkiewna atmosfera: w powietrzu unosił się zapach kwiatów składanych masowo przez moskwiczan, panowała rzadka w tym miejscu cisza. Ludzie chodzili ze spuszczoneymi oczami, wpatrując się w czerwone ołtarzyki, niektórzy szeptali modlitwy, inni po prostu stali w ciszy, nieruchomo, a potem, jakby ocknąwszy się ze snu, bez słowa odchodzili. Tu dla wielu czas się zatrzymał. Po obu stronach peronu co minutę z piskiem i gruchotaniem przejeżdżały pociągi – to znak, że życie pędzi dalej, że nie można go zatrzymać, że Moskwa przetrwa i ten cios, a w metrze – krwiobieg miasta – nigdy nie zabraknie białych i czerwonych ludzkich krwinek. 🕌

Jagoda Kołodziejczak jest studentką V roku filologii rosyjsko-angielskiej na Wydziale Neofilologii oraz II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Kamil Całus jest studentem V roku stosunków międzynarodowych – wschodoznawstwa w Instytucie Wschodnim oraz II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.